

0 co właściwie chodzi w dekreście Trumpa?

4 lutego 2017

Wydając dekret (executive order) o czasowym wstrzymaniu przyjazdów z siedmiu krajów muzułmańskich prezydent Trump naraził się krajowym mediom i przeciwnikom politycznym, ale o dziwo, nie naraził się krajom muzułmańskim. Bo chodzi w nim wcale nie o to, o czym mówią media i nie jest on także kompletną głupotą pozorującą walkę z terroryzmem.

Zacznijmy od tego, że dekret Trumpa, który przyniósł chaos na lotniskach i burzę w mediach, był PR-owo totalną porażką. Katastrofalnie zła okazała się jego publiczna obrona przez oficjeli, którzy spierali się z mediami o to, czy wzmocni on bezpieczeństwo mieszkańców USA, zapobiegając przeniknięciu do kraju terrorystów.

Zgadząc się na sprowadzenie debaty do kwestii tylko bezpośredniego zagrożenia ze strony przybyszów z siedmiu krajów, rząd Trumpa był na pozycji przegranej – bo z dotychczasowych danych w żaden sposób nie wynika, że akurat z tych państw przyjeżdżają terroryści. W ten sposób oddano pole przeciwnikom prezydenta, którzy tę decyzję przedstawiają jako przejaw ignorancji połączonej z nienawiścią do muzułmanów i chęcią oszukania amerykańskiej opinii publicznej.

Dowiadując się z mediów – tak w USA, jak i w Polsce – o czym jest dekret Trumpa, bez wątpliwości zostaniemy wprowadzeni w błąd – ponieważ w najlepszym przypadku dowiemy się tylko połowy, i to mniej ważnej, tego, co ten dekret zawiera i po co został wydany.

Ta mniej ważna połowa to znane wszystkim zapisy o wstrzymaniu przyjazdów do USA na okres 90 dni obywateli 7 krajów: Somalii, Libii, Iraku, Iranu, Jemenu, Sudanu i Syrii (w przypadku Syrii zakaz jest bezterminowy). Prócz tego na okres 120 dni

wstrzymane zostały przyjazdy uchodźców o jakimkolwiek obywatelstwie. Początkowo wydawało się, że zakaz obejmuje również osoby posiadające zieloną kartę (prawo bezterminowego pobytu w USA) i obywatelstwo tych krajów, ale sekretarz Homeland Security (departamentu bezpieczeństwa wewnętrznego) wyjaśnił, że zakazu takiego nie ma.

* * *

Zanim przejdziemy do tej drugiej, ważniejszej części dekretu, trzeba wyjaśnić, dlaczego właśnie tych siedem krajów zostało wybranych – a media bezustannie podkreślają, że kraje te, w odróżnieniu od np. Arabii Saudyjskiej czy Pakistanu (których na liście nie ma) nie przysyłały do USA terrorystów zabijających Amerykanów. Co też nie do końca jest prawdą, bo byli tacy terroryści – z Somalii i Iraku. „Dowiadując się z mediów, o czym jest dekret Trumpa, bez wątpliwości zostaniemy wprowadzeni w błąd, ponieważ dowiemy się tylko połowy tego, co on zawiera i po co został wydany.”

Ale rzeczywiście, gdyby przyjrzeć się zamachom w USA od 2001 r., to zastanawiający jest brak na tej liście akurat dwóch krajów (Pakistańczycy odpowiadali za zamach w San Bernardino, a Saudyjczycy za 11 września), a także choćby Tunezji, która wysłała do Państwa Islamskiego najwięcej zagranicznych ochotników. Pojawiły się głosy, że chodzi o interesy Trumpa (faktycznie ma firmy w Arabii Saudyjskiej), ale ani w Tunezji, ani w Pakistanie Trump żadnych interesów nie ma.

Odpowiedź, dlaczego wybrano tych siedem państw, jest bardzo prosta – Trump poszedł po linii najmniejszego oporu i skorzystał z gotowej listy krajów, które zostały wybrane jeszcze przez prezydenta Obamę w 2015 r. Wprowadzono wówczas restrykcje, jednak nie wobec obywateli tych państw, tylko wobec osób je odwiedzających. Siedem państw zostało uznanych za tak zarażone terroryzmem, że obywatele krajów, z którymi USA ma ruch bezwizowy, jeśli odwiedzali w ostatnim czasie któreś z tej siódemki, musieli ubiegać się o amerykańską wizę i odbywać

rozmowę w konsulacie.

Gdyby Trump rzeczywiście chciał ograniczyć napływ do USA osób z krajów szczególnie obficie produkujących terrorystów, to niewątpliwie powinien był i Arabię Saudyjską, i Pakistan wraz z Afganistanem, i Tunezję, na tej liście umieścić. Brak tych krajów wywołał ogromną krytykę. Dekret Trumpa na pewno jednak nie jest żadnym „Muslim ban”, czyli zakazem wjazdu dla muzułmanów – choć coś takiego prezydent rzeczywiście przyrzekał w czasie kampanii wyborczej.

Wprowadzenie takiego zakazu byłoby nie tylko wątpliwe prawnie – mimo szerokich uprawnień prezydenta w decydowaniu, komu zabronić wjazdu do USA (osobom i grupom, których przyjazd może być dla USA niepożądany), ale także trudne do wyegzekwowania – bo jak sprawdzać, czy ktoś jest muzułmaninem, czy nie, przy wydawaniu wizy?

A wprowadzenie zakazu przyjazdów dla wszystkich krajów muzułmańskich uderzyłoby nie tylko w sojusznika z NATO (Turcja) ale również w Arabię Saudyjską i Pakistan, których poparcia USA potrzebują wobec Iranu i Afganistanu. Wydaje się, że Trumpowi chodziło o jednoczesne pokazanie wyborcom, że próbuje dotrzymać obietnic wyborczych, a krajom muzułmańskim, że nie jest antymuzułmański. Bo 90% muzułmanów na świecie nie zostało przecież objętych zakazem. Wybór 7 krajów, które były już na liście Obamy, był po prostu najłatwiejszy do obrony – proszę, zgadzamy się z poprzednią administracją. Każda inna lista byłaby poddana jeszcze większej krytyce – a tak naprawdę nie ma znaczenia w powstrzymywaniu zagrożenia terroryzmem w najbliższych miesiącach.

To właśnie jest jeden z powodów, dla których kraje muzułmańskie nie wzywają amerykańskich ambasadorów na dywanik, nie wydają oświadczeń potępiających i nie organizują „spontanicznych” demonstracji obywateli z paleniem flag USA przed kamerami uradowanych reporterów – i to nawet kraje dotknięte zakazem. Ponieważ wiedzą, że jest to działanie w

gruncie rzeczy zwrócone do amerykańskich wyborców, a gra toczy się o przyszłość.

* * *

Dekret Trumpa ma dać podstawy czegoś znacznie poważniejszego, co kraje muzułmańskie o dziwo dobrze rozumieją. Ta poważniejsza część związana jest z celami, jakie dekret ma zrealizować, a brzmią one tak: „W celu ochrony Amerykanów, Stany Zjednoczone muszą być pewne, że osoby wpuszczane do tego kraju nie mają wrogiej postawy wobec niego i jego zasad założycielskich. Stany Zjednoczone nie mogą i nie powinny przyznać prawa wjazdu tym, którzy nie popierają Konstytucji ani tym, którzy chcieliby umieścić brutalną ideologię ponad prawem amerykańskim. Ponadto Stany Zjednoczone nie powinny wpuszczać tych, którzy angażują się w akty nietolerancji i nienawiści (w tym zabójstwa honorowe, inne formy przemocy wobec kobiet, albo prześladowania osób, którzy praktykują religię różną od ich własnej) lub tych, którzy chcieliby prześladować Amerykanów dowolnej rasy, płci lub orientacji seksualnej”.

Oczywiste jest, że sam zakaz wydany dla obywateli kilku państw na trzy miesiące takiego celu nie zrealizuje. Dlatego ten okres ma być wykorzystany na stworzenie ulepszanego systemu weryfikacji osób występujących o wizę lub o status uchodźcy.

Dekret przewiduje, że w ciągu 90 dni departamenty bezpieczeństwa i spraw zagranicznych opracują listę dodatkowych informacji o osobach ubiegających się o wizę, których to informacji rutynowo będą się domagać od władz krajów uznanych za niebezpieczne. Jeśli któryś kraj odmówi dostarczania informacji niezbędnych dla oceny stopnia zagrożenia ze strony osoby występującej o wizę – zostanie wpisany na specjalną listę, a jego obywatele nie będą dostawać wiz. Zostanie też sporządzony specjalny raport, opisujący, które kraje zgadzają się, a które nie zgadzają, na taką współpracę.

I w gruncie rzeczy o to będzie toczyć się walka – o zakres informacji i gotowość do ich udzielania. Amerykanie będą mogli zobaczyć, który kraj naprawdę poważnie traktuje walkę z terroryzmem – bo będzie współodpowiedzialny, jeśli udzieli informacji niepełnych lub błędnych za ewentualny zamach terrorystyczny. Jeśli odmówi współpracy, będzie oczywiste, że walki z terroryzmem nie wspiera.

Podobnie jest z czasowym, czteromiesięcznym zakazem wjazdu dla uchodźców z jakichkolwiek krajów. Przez ten czas mają być opracowane zasady dodatkowego sprawdzania takich osób, co ma zapobiec wykorzystaniu statusu uchodźcy przez osoby dla Stanów Zjednoczonych niebezpieczne. Przygotowywany w pośpiechu dekret Trumpa zawierał oczywiście niejasności (osoby z Zieloną Kartą) i błędy (nie wpuszczanie osób o podwójnym obywatelstwie, np. Iranu i Wielkiej Brytanii). Jasne jest, że jego tytuł („Ochrona narodu przed wjazdem zagranicznych terrorystów na terytorium Stanów Zjednoczonych”) obiecywał znacznie więcej, niż jest w stanie zapewnić. Ale nie za to będzie za rok oceniany.

Za kilka miesięcy zobaczymy, jakie będą efekty przewidzianych w dekreście działań służb imigracyjnych, Departamentu Stanu i Bezpieczeństwa Wewnętrznego: czy będą w stanie zapewnić, że do USA wjadą osoby, które zamierzają szanować amerykańską Konstytucję, a nie potencjalni terroryści. I z tego będzie Trump rozliczany, a nie z chaosu na lotniskach.

Autorstwo: Grzegorz Lindenberg

Źródło: Euroislam.pl